



W telewizyjnym „wieczorze poezji Józefa Prutkowskiego



Z Mieczysławem Pawlikowskim w komedii „Roxy

## SYLWETKA AKTORKI TV

# Irena Eichlerówna

Wśród wielu mitów, w które obrosła nasza telewizja, jest i taki, co dzieli aktorów na „telewizyjnych” i „nie-telewizyjnych”, ci ostatni są dla telewizji zupełnie nieprzydatni. Co gorsza, ową telewizyjną nieprzydatność przypisuje się najczęściej wybitnym aktorom teatralnym: że nadmierna ruchliwość, że gestykulacja, że ekspresja, której podobno nie znosi mały ekran...

Warunkiem telewizyjności aktora stała się więc, nie wiedzieć

czemu, twarz nieruchoma, stężala w wyrazie. Twarz, z której widz odczytać ma owe myśli ukryte, a kłębiące się pod aktorską maską. Fotogenii, czy może telegenii aktora, upatruje się więc przede wszystkim w braku wyrazu aktorskiego, w osłabieniu reakcji.

Te, jakże błędne teorie, uniemożliwiły widzom kontakt z wieloma wybitnymi aktorami sceny polskiej, wśród nich z Ireną Eichlerówną — jedną z

najwybitniejszych przecież polskich aktorek współczesnych.

Eichlerówna to jedna z tylu nielicznych aktorek na które specjalnie chodzi się na przedstawienie, jej kreacje przechodzą do historii teatru — tej prawdziwej, nie urabianej w kawiarniach. Szambelanowa w „Panu Jowialskim” gromadzi na widowni Teatru Polskiego w Warszawie nieprzeliczone tłumy, każde zaś pojawienie się znakomitej aktorki na scenie wywołuje huragany braw.

Ostatnio liczne grono nowych wielbicieli przysporzyła jej niewątpliwie telewizja. Wprawdzie Jorobek Eichlerówny w telewizji jest dotychczas bardzo skromny, lecz miejmy nadzieję, że zła passa i szkodliwe mity zostały przełamane i teraz już będziemy częściej oglądać tę świetną aktorkę na małych ekranach.

Widzieliśmy Eichlerównę w znakomitych rolach telewizyjnych: w wieczorze poezji Józefa Prutkowskiego, w „Kochanym kłamcy” Killy'ego, we „Wdowie po pułkowniku” Smuula i ostatnio w komedii „Roxy” Connors. Aktorka ujawniła w tej ostatniej roli wielki talent komediowy, ogromny arsenal środków wyrazowych, znakomitych wręcz gagów, które wymyśliła dla siebie i którymi w uroczy sposób wypełnia pustkę naiwnej, by nie rzec — głupawej komedii.

Jej sławny, śpiewny głos moduluje poszczególne zdania. Aktorka wyśpiewuje niezwykle sugestywnie owe frazy w rodzaju: „Po co ja się urodziłam”, które stają się jak gdyby leitmotivem całej komedii. Szal powiewający w jej ręku przestaje być rekwizytem — to już dodatkowy element scenografii, który uzupełnia, wypełnia i ożywia martwe wnętrza.

Aktorstwo Eichlerówny jest tak doskonale, że trudno rozpatrywać je w kategoriach, do jakich przywykliśmy w Teatrze Telewizji. Jest to aktorstwo tyleż żywiołowe, co przemyślane i wykonywane. Aktorstwo, które widowni dostarcza rozrywki w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Chyba więc wkrótce znów zobaczymy Eichlerównę na małym ekranie w nowych rolach, nie tylko komediowych.

IZABELLA CZYŃSKA

Fot. FRANCISZEK MYSZKOWSKI (2)  
I RYSZARD RÓŻYCKI (1)

